

Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku
Konkurs literacki *Mój Grunwald*

Kategoria II

MIEJSCE II

Jan Prokopczak

Dziwny jest ten Wschód.

Ze wspomnień uczestnika wydarzeń 1410 roku.

Prolog

Gwiazdy. Jakież one są piękne. Gdybym tak mógł posiadać jedną z nich... Tutaj niebo wygląda inaczej niż w moich rodzinnych stronach. Aura tego miejsca wydaje się spokojniejsza, swojska. Tutaj, gdy patrzy się w niebo, z gwiazd można odczytać dzieje tego ludu. Tutaj gwiazdy mówią wszystko, nieprzystępne bory kryją tajemnice, a niezbadane głębie jezior, skarby. Tutaj można naprawdę poczuć się wolnym. Chciałbym, aby tak było i u nas, w Paryżu. Tam postęp przyniósł już żniwa. Tam może i łatwiej się żyje, ale za to oddaliśmy to, co najcenniejsze. Wolność. Jesteśmy niewolnikami postępu. Wszędzie panuje pośpiech i hałas. Brakuje niezbadanych lądów. Wszystko poznane, odkryte. Nie ma gdzie szukać przygód. Postęp buduje, a zarazem niszczy. Ten kraj, Polska, a wraz z nią i Litwa, też kiedyś ulegnie i należy się cieszyć, że jeszcze pozostały takie miejsca jak to, należy się cieszyć póki jeszcze można. Właśnie dlatego tu jestem. Pośród Polaków i Litwinów, ludów wolnych i zaciętych w boju, a nie wśród Krzyżaków, świętujących w swojej pewności i pysze, przyszłe zwycięstwo. Większość moich towarzyszy, przyjaciół, rodaków mnie opuściła. Zabawiają się, zapominając, że bitwa dopiero się zacznie. Zabawiają się, tańcząc u boku Niemców, oszukani przez ich jadowite języki. Przez języki, których właściciele się boją, ale nie okazują tego.

Opowiem wam tę historię, abyście pamiętali, że bogactwa i umiejętności nie zawsze prowadzą do zwycięstwa. Niech ten, kto teraz to czyta, a pokłócił się ze swoim przyjacielem,

bratem, żoną, czy innym człowiekiem, przebaczy mu, bo inaczej, gdy będzie już za późno, będzie żałował.

I

Rankiem przywitało mnie świeże powietrze i ciepłe promienie słoneczne przedzierające się przez dziury w namiocie. Kilka razy mrugnąłem, próbując oprzytomnieć, gdy wtem do namiotu wpadł mój sługa, Orwipolek.

- O! Już się waszmość obudził! To dobrze, dobrze. Musimy się śpieszyć. Król Pana oczekuje.

- Król? A z jakiejż to okazji?

- Mówi, żeście z dumnego rodu francuskiego i że to się nie godzi, zaczynać obrad bez tak zacnego gościa jak Pan.

- Heh, nazbyt mi schlebia, ale nie teraz o tym. Szykuj mi konia! Nie można pozwolić czekać tak ważnej osobistości.

- Koń jest już gotowy.

- To dobrze. Czekał tutaj, aż się ubiorę. Będziesz mi towarzyszył.

- Dobrze, Panie.

Na naradę stawiała się spora grupka osób. Przyszedł między innymi Zyndram z Maszkowic, oboźny wojsk polskich i dowódca wielkiej chorągwi ziemi krakowskiej, Marcin z Wrocimowic, chorąży chorągwi ziemi krakowskiej, Zawisza Czarny i jego brat Jan Farurej z Garbowa, wojewoda krakowski Jan z Tarnowa, Florian z Korytnicy, Paweł Złodziej z Biskupic, Mikołaj Powąła z Taczewa, Jarand z Grabia, Dobiesław z Oleśnicy, Spytek I Jarosławski oraz Lingwen Olgierdowicz, Zygmunt Korybut, Jerzy Mściśławski, Dżelal, dowódca wojsk tatarskich, Książę Witold i sam Władysław Jagiełło II. Gdy wszyscy już zasiedli na swoich miejscach, król przemówił:

- Witam zacnych gości! Wezwałem was tu, aby omówić plan bitwy. Krzyżacy mają mniej liczną armię, ale za to lepiej wyszkoloną. W naszym posiadaniu jest pięćdziesiąt chorągwi polskich, oraz czterdzieści chorągwi litewskich, natomiast Krzyżacy mają ich około pięćdziesiąt jeden. Jedno jest pewne. Będzie to zaciekle i trudna bitwa. Mimo iż mamy przewagę to zwycięstwo nie musi przyjść nam łatwo. Mają świetnie wyszkoloną i lepiej doświadczoną armię, natomiast my, mamy w większości walecznych patriotów, a jak zapewne panowie wiedzą, patriotyzm nie zawsze wygrywa z dobrą szkołą. Krzyżacy sami chętnie mówią ile liczą ich wojska, dlatego wiadomo, że mamy do

czynienia z dwudziesto siedmio tysięczną armią. Nas jest więcej o jakieś osiem tysięcy. Ulrich von Jungingen postarał się nawet o artylerię. Jeśli chcemy wygrać, musimy szybko się jej pozbyć. Proponuję wysłać jazdę litewską i tatarską, aby rozbiła obsługę machin i próbowała zepchnąć ewentualne oddziały piechoty. Moim zdaniem powinniśmy podzielić armię na trzy części. Prawe, składające się z jazdy i piechoty polskiej, lewe z jazdy i piechoty Litwinów i środka z rycerstwa. Jakież sugestie?

Po sali przeszedł cichy szmer. Ktoś mruknął coś pod nosem, ale nikt się nie odezwał. Po dłuższej chwili, postanowiłem zaprezentować mój pogląd na całą sytuację:

- Moim zdaniem powinniśmy podzielić armię na pięć części, aby łatwiej było kontrolować pole bitwy. Proponuję ustawić dwa półki Litwinów po prawej, a pozostałe trzy, składające się z Polaków, po lewej. Jestem niemalże pewien, że Krzyżacy ustawią artylerię po naszej prawicy, dzięki czemu szybko ją zniszczymy, tak jak proponował król, szybką jazdą tatarską i litewską. Jeśli chodzi o podstawę naszej armii, czyli rycerstwo polskie, powinniśmy je umieścić właśnie po naszej lewej, aby odebrało najcięższy atak krzyżacki, ich ciężką jazdę. Coś przeoczyłem?

Znowu szmer, ale tym razem głośniejszy.

- Pomysł dobry, ale jeśli Krzyżacy jednak nie ustawią artylerii po naszej prawej... To się może źle dla nas skończyć, jeśli szybka jazda napotka ciężką, a nasze rycerstwo, ich artylerię. Pozabijamy sobie nawzajem lekką piechotę, tylko wydaje mi się, że oni to zrobią szybciej niż my i zostaniemy osaczeni, a na dodatek zanim nasza siła główna dotrze do machin, one mogą nas zdziesiątkować – oznajmił siedzący obok Witolda, mężczyzna w średnim wieku.

- A ja w zupełności zgadzam się z naszym gościem. Jestem pewien, że Krzyżacy postawią maszyny właśnie tam, ponieważ gdyby postawili po lewej, miałiby zasięg tylko do pierwszego pułku, a to i tak przy dużym szczęściu. Większość tamtego terenu zasłaniają drzewa. Nie widzicie tego? Silniejsza część ich armii pójdzie właśnie tam, aby utrudnić łucznikom zadanie – oznajmił Zyndram z Maszkowic.

- Zgadzam się, Zyndramie, ale proponuję jeszcze inne rozwiązanie. Gdy tylko Litwini zniszczą artylerię, należy wykorzystać sytuację. Mniejsze pułki krzyżackie na pewno będą próbowały zatrzymać Litwinów, przed wsparciem naszych głównych sił. Gdy tylko dojdzie do pierwszego starcia lekkiej jazdy z Niemcami wycofamy wojska litewskie, udając ucieczkę. Jest pewnym, że „zwycięscy” nie będą mieli ochoty gonić tych „przeegranych”, tylko ruszą z pomocą swoim towarzyszom, a w tym czasie Litwini wypadną z lasu i otoczą wroga – zaczął coraz głośniej mówić Witold – Otoczeni Niemcy nie będą mieć żadnych szans.

- Dobrze! Nie pozostawimy im żadnych szans! – zaczął mówić Dżelal.

- A więc postanowione! Pozostaje tylko kwestia dowodzenia. Dziś wieczorem zastanowię się i jutro wybiorę dowódców – postanowił król.

- A skąd, waszmość ma zamiar kierować wojskiem? Chyba nie w polu bitwy? – zainteresował się dowódca wojsk tatarskich

- A dlaczego nie? – odpowiedział Jagiełło

- To proste. Nie możemy narażać tak ważnej osobistości jak waszmość, a nawet, gdybyś otoczył się najlepszymi rycerzami, Panie, to i tak nie ma pewności, co do bezpieczeństwa.

- A więc co innego proponujesz?

- Uważam, że najlepszym sposobem jest dowodzenie ze wzgórza. Można wysłać posłańców z rozkazami do poszczególnych jednostek, jest bezpieczniej i rozciąga się stamtąd o wiele lepszy widok, niż normalnie.

- Pomysł dobry, ale jest możliwość, że posłaniec nie dojedzie na czas, albo zostanie zabity.

- Lepsze to, niż gdyby waszmość miał wyzionąć ducha.

- Masz rację. Będę dowodził ze wzgórza. Jak już mówiłem, jutro wybierzemy dowódców. Teraz chodźmy spać. Podróż tutaj mnie wykończyła, a jest jeszcze dużo do zrobienia.

II

- Siodłaj mi konia – rozkazałem Orwipołkowi. – Czas bitwy się zbliża. Sam chcę zobaczyć tę sławną potęgę krzyżacką.

Po chwili koń był gotowy. Nie marnując czasu, wskoczyłem na kulbakę. Rzykuję utratę życia, ale chęć poznania wroga, wygrywała nad ostrożnością. W końcu nie będą strzelać do gościa, nawet, jeżeli nie jest im przyjaźnie nastawiony.

Dźgnąłem lekko piętami stóp, zwierzę, które wolno ruszyło stępa, a ze stępa w kłus, galop! Cwał! Wiatr rozwiewał mi włosy! Wiatr! Jaki przyjemny w dotyku! Wiatr! Gnałem na moim Urwirze, koniu, który kosztował mnie dużo, nawet powiedziałbym bardzo dużo, ale był wart swojej ceny. Niewiele zwierząt dorównywało mu w szybkości. Gnaliśmy przez wielkie, ciche pole, przez Grunwald, nad którym unosiła się Śmierć. Czuć było ją w powietrzu. Czuć było ją wszędzie. Była wszechobecna. W ziemi, w kałużach wody, w drzewach i trawie. Powiewała lekko suknią, nad równiną, osłoniętą z obu stron prastarymi drzewami. Świst powietrza w uszach, rozmazane obrazy, przyjemny chłód na twarzy... Chłód? Suknia. Śmierć. To zła droga. Nie tędy mi trza. Lepiej pojedę naokoło...

- Długo jeszcze musimy tak siedzieć? Dajmy sobie spokój. Nikt nie nadjedzie – wygestykulował Hłodwa, młody knecht krzyżacki.

- Cicho bądź i nasłuchuj! Musi się ktoś zjawić! Dostaliśmy rozkazy i je wykonamy! Strzelać do każdego, kto zbliży się na odległość stu jardów. Rozkaz to rozkaz! Bez dyskusji! – odparł, doświadczony już w bitwach, stary weteran, Hredgar.

- Nikt nie nadjedzie! Mówię ...

- Cicho!!! Ktoś nadjeżdża, ciemnota!

- Nic nie widzę...

- Bo żeś ślepy! Widzisz ten mały obłok kurzu? Tam w oddali? Ktoś cwałuje w naszą stronę! Przygotuj kuszę! Już!

- Masz!

- Ehhh. Za daleko. Nawet gdyby bełt doleciał, to i tak to nie jest sto jardów. No, ale, poczekamy, zobaczymy. Przy takim tempie, będzie za kilka chwil.

- Staął!

- Widzę.

- Chyba nas nie zobaczył?

- Nie mógł. Nawet Morgow nie widział nas, i to jak stał jakieś dwadzieścia kroków przed nami, a ten stoi, co najmniej, jakieś sto pięćdziesiąt jardów dalej.

- Skręca w bok!

- Ehhh. Pewnie posłaniec. Oni mają specjalne szlaki. Szkoda. Wyglądał na bogatego.

ROK GRUNWALDZKI
NA ZAMKU W MALBORKU

Pędziłem przed siebie, nie zatrzymując się już więcej. Kocham pęd, szybkość, dynamikę! Cudowne uczucie. Jedyłą niedoskonałością w tym wszystkim jest nastrój jaki panuje na równinie, mrok i zimno przeszywające aż do kości, zakończone świadomością tego, że kiedyś nastąpi koniec miękkiej i czulej błogości, zastąpionej twardym i szorstkim powrotem do normalnego życia. Smutne, ale prawdziwe. Wszystko ma swój początek, koniec, tak jak słońce rankiem otula nas ciepłym płaszczem promieni, tak i nas żegna zmierzchem, kiedy to ten płaszcz zdejmuje, dając wolną drogę delikatnej mgiełce wychodzącej z serca księżyca. Coś się kończy, coś się zaczyna. Gdy

coś umiera, coś się rodzi. Zamknięta spirala. Do tego porównują filozofowie świat. Nie wszyscy, ale jednak porównują. Nie zgadzam się z tym. Przecież świat się ciągle zmienia, a zamknięta spirala nie. To moje zdanie.

To, co ujrzały moje oczy, gdy dotarłem do niemieckiego obozowiska, było strasznym widokiem. Tysiące rycerzy ćwiczyło fechtunek, bawiło się, wesoło śpiewało, czyściło swój dobytek. Swoje atrybuty. A były to straszne miecze, topory, buzdygany, czy halabardy i piki, piękne kolczugi ze starannie łączonymi „oczkami”, aby ustrzec przed śmiertelnym ciosem, lśniące hełmy, zbroje, nagolenniki, rękawice, tarcze. Niektórzy nawet pielęgowali swe konie, dbając, aby ochronna, stalowa powłoka, nie uwierała bliskich im towarzyszy. O takim uzbrojeniu Litwini i Polacy mogli tylko pomarzyć. W tej chwili, gdy zobaczyłem zagranicznych żołnierzy, mistrzów łuków, mieczy, po raz pierwszy przeraziłem się czekającej na nas bitwy. Czekającej na nas śmierci. To będzie z pewnością straszna rzeź. Tyle dusz zginie. Tylu ludzi straci życie, straci ojców, braci, mężów. Koniec czeka każdego z nas, ale czy musi nadejść tak szybko?

- Casimir? Ce vraiment tu? – usłyszałem znajomy głos.

- Bernard! Przepraszam, ale, czy możesz mówić po polsku? Za dużo lat spędziłem poza domem. Zapomniałem połowy języka.

- Mógłbym, chociaż uważam to za duży nietakt. Powinieneś ćwiczyć, gdy nie miałeś okazji z kim rozmawiać.

- Wiem, wiem. Nie zrzedź już. Co tu robisz? Chyba nie walczysz u boku Krzyżaków?

- A co? Chyba nie u Polaków. Oni nawet jadła ani piwa ci nie dadzą, a tutaj nie dość, że dają, to jeszcze jakie!

- Kłamstwa to! Gościa szanują jak siebie samego! Walczę po ich stronie i wiem jak jest! Przyjęli mnie bardziej niż gościnnie. Kto opowiadania takie oszczerstwa?!

- Ty u Polaków?! Chyba kpisz ze mnie? U tych wieśniaków z widłami zamiast miecza?

- Tak! U tych wieśniaków! U właśnie tych! O, tam! Widzisz? Tam jest ich obóz! Może i nie mają najlepszego uzbrojenia, ale za to serca u nich wielkie i nie opowiadają kłamstw aby podlizać się innym!

- I kto to mówi! Szlachcic, który zapomniał własnego języka! Nie jesteś Francuzem, tylko zakałą!

- Wypluj te słowa!

- Grozisz mi? Słyszeliście? Mój młodszy braciszek mi grozi. Co najwyżej śmiechu warte! Idę, zanim jeszcze powiesz coś głupszego. Spotkamy się na polu. Chyba, że stchórzysz?

- Prędzej bym miał skonać!

- Zobaczymy.

Nie spodziewałem się takiej rozmowy. Nie spodziewałem się w ogóle, że go spotkam. Co za pech. Pokłóciłem się z bratem zaraz przed bitwą. Chyba czas już wracać. Zobaczyłem co chciałem. No, koniku. Czas nam w drogę. Naprawdę smutny widok. Dwóch kłócących się ludzi, a jeszcze bardziej smucący, bo jesteśmy rodziną.

Był wieczór. Śmiałyśmy się. Ja, Jan z Tarnowa i Marcin z Wrocimowic. Zasiadliśmy w kręgu, wokół wesoło buzującego ogniska. Rozmawialiśmy. Było miło. Ostatni wieczór przed bitwą, może być naszym ostatnim.

- Dlaczego przyjechałeś właśnie do Polski, a nie zostałeś w pięknej Francji? – zapytał mnie Jan.

- Nigdy nie zrozumiesz. Musiałbyś pomieszkać trochę w naszym kraju. Same wygody, luksusy.

- To chyba dobrze? – Marcin wydawał się zaskoczony.

- Ja lubię trud, a nie luksus. Tutaj wszystko wydaje się proste, natomiast we Francji, wydawałoby się trudne, ponieważ tutaj trudne znaczy łatwe.

- Nie do końca rozumiałem. Mógłbyś wyjaśnić? – wygestykulował sztandarowy.

- Mówiłem, że nie zrozumiecie. Tutaj wszystko jest trudne, dlatego rzeczy trudne wydają się łatwe, ponieważ są rzeczy jeszcze trudniejsze, natomiast we Francji, czy w innych państwach jest łatwiej żyć, ludzie są bogatsi, nie ma tak męczących prac jak tutaj.

- Nie wiem. Nigdy nie byłem w twoich rodzinnych stronach – oznajmił wojewoda.

- A ja i tak wiem jak tam jest – zaśmiałem się. – Dziwny jest ten kraj. Dziwny jest ten Wschód. Tutaj inaczej patrzy się na świat.

- Skoro tak mówisz. Jak myślisz? Wygramy tę bitwę?

- Wszystko jest w rękach Boga. Nie boję się śmierci.

- Ja też, ale tego w, jaki sposób umrę, tak – odparł Marcin.

- Nie rozmawiajmy już o tym. Kładźmy się spać. Jestem wykończony tymi przygotowaniami, a musimy rano wstać.

III

Pomiędzy armią polskoliteńską a armią krzyżacką rozciągała się przepastna równina. Pośrodku pola tańczą Wiatr i Śmierć, spoglądają uśmiechnięci na tysiące ludzi, rycerzy, knechtów. Zamiatają podłóżę skrawkami swych szarych sukni i wybierają sobie następnych partnerów do wiecznego tańca. Jeden z emisariuszy krzyżackich, za nic sobie mając taniec, dotarł do króla polskiego, przekazując mu dwa nagie miecze. Prowokacja. Nic dziwnego. Pozycja wojsk polskich jest dla Krzyżaków niewygodna. Wojska w lesie. Artyleria ani łucznicy nie dostrzelą. Cisza. Złowieszcza cisza. Ani śpiewu ptaków, ani szmeru skradającego się zwierza, nawet partner Śmierci zwolnił jakby, nie chcąc psuć tej niezmażonej atmosfery. Nagle zabrzmiała pieśń. Donośna, silna.

Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja!

U twego syna, Gospodzina, matko zwolena Maryja!

Zyszczy nam, spuści nam.

Kirielejson!

Jeden wrzask. Tysiące w odpowiedzi. Prawe skrzydło składające się głównie z Litwinów, ruszyło niczym fala pragnąca dotrzeć do celu. Niepowstrzymana, wielka. I tak samo jak fala, która wchłania mały stateczek, tak jazda pod wodzą Witolda, pochłonięła artylerię wraz z jej obsługą, a następnie rozbiła się o brzeg, jakim była ściana krzyżackiej piechoty, ściana pik, mieczy, halabard. W tym samym momencie ruszyło lewe skrzydło, podstawa armii polskiej, rycerstwo, konnica i piechota i podobnie jak Litwa, starło się z czekającymi już na nich Niemcami.

Twego dzieła Krzyciciela, bożycze,

Usłysz głosy, napełni myśli człowieka.

Słysz modlitwę, jąż nosimy,

A dać raczy, jegoż prosimy,

A na świecie zbożny pobyt,

Po żywocie rajski przebyt.

Kirielejson!

Tysiące jęków, makabrycznych wrzasków, kwik koni przywodził na myśl ucztę, jaką właśnie wyprawiają sobie czarty w piekle. Włosy jeżyły się na głowach, a nawet najtwardsze serca nie były obojętne na ten nieludzki głos. I nagle cisza. Cisza, jaka następuje po opuszczeniu topora kata. Martwa, przerażająca cisza. I znowu jęk, kwik, wrzask. Cisza. Strach. Przeżalenie. Płaszcz. Ciemność. Śmierć. Kirielejson!!!

Jeden z co dopiero przybyłych posłańców wystąpił z szeregu, ukłonił się i przemówił:

- Witold czeka na rozkazy, Panie.
- Każ mu wycofać wojska do lasu i czekać na dalsze instrukcje.
- Rozkaz Panie – oznajmił pacholek, po czym wsiadł na konia i pogalopował w stronę

litewskiej armii.

Z szeregu wystąpił następny posłaniec.

- Wojsko Zyndrama z Maszkowic odnosi zwycięstwo nad krzyżacką jazdą. Co rozkażesz, Panie?

- Niech utrzymują pozycje.

- Rozkaz Panie – powiedział następny mąż i podobnie jak poprzedni ruszył w stronę prawego skrzydła.

- Jak uważasz – rzekł król zwracając się do Dżelala. – Powinienem rozkazać Litwinom wyjść z lasu zaraz po ich skryciu się, aby zaskoczyć Niemców, czy może poczekać, aż ci złączą się z resztą swojej postaci?

- Uważam, że najrozsądniejszym posunięciem, będzie poczekać. Nie ma sensu atakować części ciała, jak można zaatakować całe – odparł Tatar.

- Jesteś naprawdę mądrym dowódcą. Miło mieć ciebie u swojego boku.

- To dla mnie zaszczyt Panie.

- Litwini uciekają Panie – oznajmił jeden z pacholekó w towarzyszący Wielkiemu Mistrzowi Krzyżackiemu.

- Widzę. Tego właśnie się spodziewałem.

- Rozkazać gonić Witolda?
- Nie. Rozkaż lewemu skrzydłu dołączyć do prawego. Wygramy tę bitwę.
- Rozkaz Panie. Jeszcze jakieś instrukcje?
- Postarajmy się wyjść z jak najmniejszymi stratami. Każ muzykom śpiewać, „Christ ist erstanden”. Serca Polaków skruszeją. Przegrają. Zdezerterują.
- Tak jest! Jeszcze coś Panie?
- Nie. Idź już.

- Bernard! Bernard! Gdzie jesteś?
 - Adalberd? Tutaj!
- Dwóch francuskich rycerzy. Walczą ramię w ramię otoczeni przez piechotę.
- To chyba już koniec.
 - Nie może być! Wygrywamy!
 - Wygrywamy, ale z nami źle!
- Pchnięcie, parowanie, sztych, wyciągnięcie miecza z martwego ciała. Nacisk na klingę, Pchnięcie, trup, parowanie. Parowanie, parowanie, cięcie rdzenne, trup. Parowanie, ból, upadek.
- Ach! Moja ręka!
 - Adalbert! Trzymaj się! Konnica nadjeżdża! Konnica nadjeżdża!
 - Niemiecka?
 - Tak! Ratunek! Osłaniam cię!
 - Dobrze.
- Parowanie, riposta, pchnięcie, trup. Konnica. Wrzaski stają się jeszcze głośniejsze, jeszcze bardziej nie do wytrzymania.
- Chorągiew padła! Nasi zdobyli chorągiew! Słyszysz? Adalbert? Adalbert!
 - Nie żyje. Wykrwawił się na śmierć – jeden z krzyżackich konnych podjechał do Francuza.
 - Powiadasz, wykrwawił się? Z bratem się pokłóciłem, a teraz tracę jeszcze najlepszego przyjaciela.
 - Tak bywa! Los jest okrutny. Wstawaj i walcz! Jeszcze nie wygraliśmy.

- Marcin! Marcin! Słyszysz mnie?
- Casimir? Ratuj chorągwie! Ratuj chorągwie...
- Marcin! Powiedz coś!

Umarł. Ehhh. Takie życie. Chorągiew! Gdzie ona jest? Leży! Uch! Ciężka! Nie uniosę! Musi mi ktoś pomóc!

Wrzask z tłumu:

- Chorągiew w potrzebie! Ratuj chorągwie!

I to wystarczyło, aby wycieńczeni rycerze, jeszcze raz odnaleźli w sobie resztki sił i z dzikim rykiem rzucili się na krzyżacką jazdę. Determinacja i gniew pomogły. Po chwili chorągiew groźnie trzepotała, wznosząc się ponad wojska, ponad wielką falę. Triumf.

- Każ wojskom litewskim wyjść z lasu! Niech okrażą Krzyżaków! – oznajmił donośnym głosem król, zwracając się do posłańca.
- Rozkaz Panie! – chłopak wsiadł na konia i ruszył cwałem w kierunku lasu.
- Ty natomiast każ utrzymywać się rycerstwu na pozycji. Muszą wytrzymać!
- Rozkaz Panie!

ROK GRUNWALDZKI NA ZAMKU W MALBORKU

Triumfalny wrzask. Wielka Chorągiew Ziemi Krakowskiej znowu stoi, a rycerze polscy nie zamierzają dać za wygraną. Trudna walka. Obydwie armie rozbijają się o siebie nawzajem, jak o skały.

- Za Francję! Za Adalberda!

Jakiś młodzian w szaleńczym wrzasku rzucił się prosto w wir walki. Na chorągiew. Miał pecha. Napotkał Zawiszę Czarnego. Zawisza nie miał dużo roboty. Sparował cios młodzika, po czym uderzył w niego mieczem. Biedak stracił głowę i rękę.

- Litwa! Litwa! – rozległo się z tłumu. – Jazda litewska okrąża Krzyżaków! Uciekają! Wielki Mistrz Krzyżacki, Ulrich von Jungingen nie żyje!

Nie mogę uwierzyć. Nareszcie koniec. Jestem wyczerpany. Szkoda, że Marcin nie dożył tej chwili. Dobry był z niego człowiek. Był chorążym i moim przyjacielem. Powinien był to zobaczyć.

- Gratuluję Casimirze! Dobra bitwa! – rozległo się gdzieś z tyłu.

- Jan! Miło cię widzieć! Dobrze, że nic ci się nie stało!

- Nie wiesz gdzie jest Marcin? Wszędzie go szukam. Jego chorągiew spadła. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

- Niestety. Zmarł.

- Ehhh. Szkoda. Mężnie walczył. Z pewnością pokonał wielu Niemców zanim dał się pokaleczyć.

- Tak. Wielu Niemców.



Epilog

Po zwycięskiej bitwie król kazał umyć i wysłać do Malborka ciała zacniejszych Krzyżaków, a jeńców puścił na słowo. Malborka nie zdobył. Za długo zwlekaliśmy z wymarszem. No, trudno! Wszystkiego mieć nie można. Oszacowano, że w tej bitwie, zginęło około osiemnastu tysięcy Krzyżaków, czternastu tysięcy wzięto do niewoli, a półtora tysiąca zdołało uciec.

Ja osobiście zostałem w Polsce. Odnalazłem i pochowałem ciało mego brata. Żałuję tylko, że nie zdążyłem się z nim pogodzić, ale myślę, że mi wybaczył. W końcu, gdybyśmy pamiętali wszystkie wyrządzone nam krzywdy, nie byłibyśmy w stanie kochać.

Niesamowitym jest, że zwykli, prości ludzie, bez dobrego uzbrojenia, zdołali pokonać wielką potęgę krzyżacką, świetnie uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy. Dziwny jest ten Wschód, w którym dobre serce jest warte więcej niż pieniądze i umiejętności.

